

# TERESA REMISZEWSKA

Kiedy decydowała się na samotny rejs, wiedziała, że nie siła decyduje na morzu, a mózg - wiedza i doświadczenie. Bo jeśli przy średnim wietrze 3-4°B, na szocie foka zawieszona jest 20 ton, to przecież żadna siła - ani mężczyzny, ani kobiety tego nie uciągnie.

Mira Urbaniak



Fot. z arch. Teresy Remiszewskiej

Na IV Transatlantyczne Regaty Samotników w 1972 roku stawili się jak zwykle najwięksi: Chichester, Colas, Hornett i inni. Po raz pierwszy wśród uczestników byli żeglarze z krajów socjalistycznych: trzech Polaków i Czech. Na mecie w Newport oprócz kpt. Krzysztofa Baranowskiego na *POLONEZIE*, kpt. Zbigniewa Puchalskiego na *MIRANDZIE*, znalazła się również kpt. Teresa Remiszewska na *KOMODORZE* - pierwsza Polka i czwarta kobieta na świecie, która samotnie przepłynęła Atlantyk... Teresa Remiszewska - kobieta, która tak jak

Teliga otworzyła kolejne drzwi dla polskiego żeglarstwa.

Miała wtedy za sobą już prawie 20-letnią drogę po morzach, którą zaczęła jako urodziwa nastolatka, wypychająca się za siostrą do pracy przy jachtach i do załóg wypływających w rejsy na Zatokę.

Swój pierwszy rejs, zaraz po wojnie, na zdezelowanym niemieckim wraku pamięta do dziś, bo zaraz po wypłynięciu zerwał się ster, a kapitan wrócił do basenu jachtowego w wielkim stylu - sterując żaglami. A wejście było wtedy wąską, najeżoną drutami zbrojeniowymi dziurą

w falochronie, ponieważ w główkach portu leżał wrak. Było to mocne przeżycie... Tak, jak pierwszy samodzielny kapitański rejs, kiedy w czasie sztormu walnęła pięścią w zęby potężnego załoganta (który w stresie postanowił wysiąść z jachtu), zwalając go do zejściówki.

W czasie ponad dziesięciu lat kapitanowania zdobyła także opinię strasznej baby, najczęściej u tych, którzy z nią nie pływali. Natomiast załoganci wiedzieli, że jest konsekwentna, wymagająca i sprawiedliwa. Tym, którzy u kpt. Remiszewskiej pokonywali stopnie żeglarskiej

kariery, proponowała tylko dwie oceny: umie i nadaje się albo nie. I żadna interwencja nie skutkowa-ła. Uważa bowiem, że morze jest ży-wiołem tak wymagającym, że tylko tym, którzy mają dla niego respekt, pozwala koegzystować i czuć się na nim szczęśliwym - tak jak była ona. Dyplom kapitański robiła „z Krakowa”, borykając się z małymi dzieć-mi i kłopotami finansowymi, ale kie-dy w latach sześćdziesiątych wróciła na Wybrzeże i morze stało się codziennością, zaczęła marzyć o wielkim rejsie. Okazało się, że jest szansa wzięcia udziału w wielkim wyścigu samotników.

Teresa Remiszewska zostaje za-proponowana do regat TARS-72 przez armatora *EUROSA* - bydgoską „Brdę”; kandydaturę przyjmuje PZZ, a za zgodą ministra obrony narodowej dowódca Marynarki Wo-jennej przekazuje jej *KOMODORA* - jacht typu Opal, którego armato-rem jest gdyńska „Kotwica”. Można by sądzić, że spełniły się marzenia, ale okazało się, że dopiero teraz za-częły się progi i bariery. Klub nie był szczęśliwy, ale wykonano rozkaz, dygnitarze dawali się przekonać ładnej kobiecie co do decyzji finanso-wych wspierających rejs, ale życie pokazywało, jak było daleko do rze-czywistych pieniędzy. Z natury swej ufna w słowo, na nowo uczyła się życia. Do tej nauki dołączyć musiała również bolesne doświadczenie za-wiści ze strony niektórych kolegów żeglarzy, I ciężar spadł z niej dopie-ro, kiedy wypłynęła. Tylko że wtedy pojawiły się inne, dużo poważniej-sze problemy.

Na starcie regat w Plymouth stanęła dzień później niż inni - po zabiegu operacyjnym w szpitalu. Seryjny Opal został poddany prze-róbkom, ale w sposób, jaki jeszcze dzisiaj ocenia jako skandaliczny, chociaż trudno powiedzieć, do ja-kiego stopnia był to wynik ówczes-nego stylu pracy Gdańskiej Stoczni Jachtowej, a do jakiego były to sprawy zamierzone. Ten jacht nie miał więc żadnych szans w rega-tach i z góry było wiadomo, że udział w nich nie będzie walką z morzem, tylko z problemami technicznymi:

popsuta prądnica, log, samoster, pęknięty maszt, radio o zasięgu 50 Mm. Uważa, że fakt, iż przepłynęła Atlantyk w ciągu 57 dni, 3 godzin i 18 minut i tę walkę z jachtem wy-grała, to jej osobisty sukces.

I tak przyjmowano ją w Amery-ce. Kiedy Amerykanie zobaczyli stan jachtu, więcej pisali o niej, niż o zwy-cięzcach, I jak na ironię była to anty-reklama, a ona płynęła przecież, że-by nieść chwałę polskiej stoczni.

Po powrocie miano do niej o to pretensje i nikt nie wierzył, że wcho-dziła przez dziurę do stoczni, aby sprawdzić stan robót na swoim ja-chcie. Mogła się również na ten te-mat skarżyć lub donosić, ale jedne-go nie uważa za skuteczne,

a drugiego nie uznaje. Problemy te-chniczne były na tyle poważne, że mogła się również wycofać, ale wy-obrazała sobie zdania na temat „ty-powej baby”, co się nie wiadomo na co porwała. Czuła się też lojalna wobec tych, którzy wsparli rejs, a przecież w kolejce do następnych czekali koledzy żeglarze.

Była jeszcze jedna, najważniejsza sprawa, cicha zgoda na popłynięcie dalej, na rejs dookoła świata. Nie po-zwalał jednak na to stan techniczny jachtu. Chociaż miała zaopatrzenie na dalszą drogę, remontu wymagała, i instalacja elektryczna i takielunek. Potrzebnych było 3 tysiące dolarów. Nie umiała „zebrać” w Ameryce. Wła-dze żeglarskie i wojewódzkie nama-



Fot. z arch. Teresy Remiszewskiej

wiaty do powrotu, obiecując budowę specjalnego jachtu. Wróciła, by kilka lat walczyć o ten rejs. Po trzech latach miała decyzję, gotowe plany konstrukcyjne i pieniądze - 70 tys. złotych dewizowych. Wyjechała wtedy na parę tygodni do USA, a kiedy wróciła - w rejs dookoła świata wybierała się Krystyna Chojnowska-Liskiewicz, na innym jachcie i z inną koncepcją rejsu. To były jedne z najgorszych dni wżyciu, nie tylko dlatego, że okazała się naiwna, ale że o takiej sytuacji zdecydowała zwykła nieprawość ludzka, wobec której jest się bezradnym.

Ale przecież morze nie miało z tym nic wspólnego. Żeglowała więc dalej, dowodząc między innymi *ZEWEM MORZA*. A poza tym w Ameryce zdobyła nie tylko popularność, ale również miłość i wspinałego partnera.

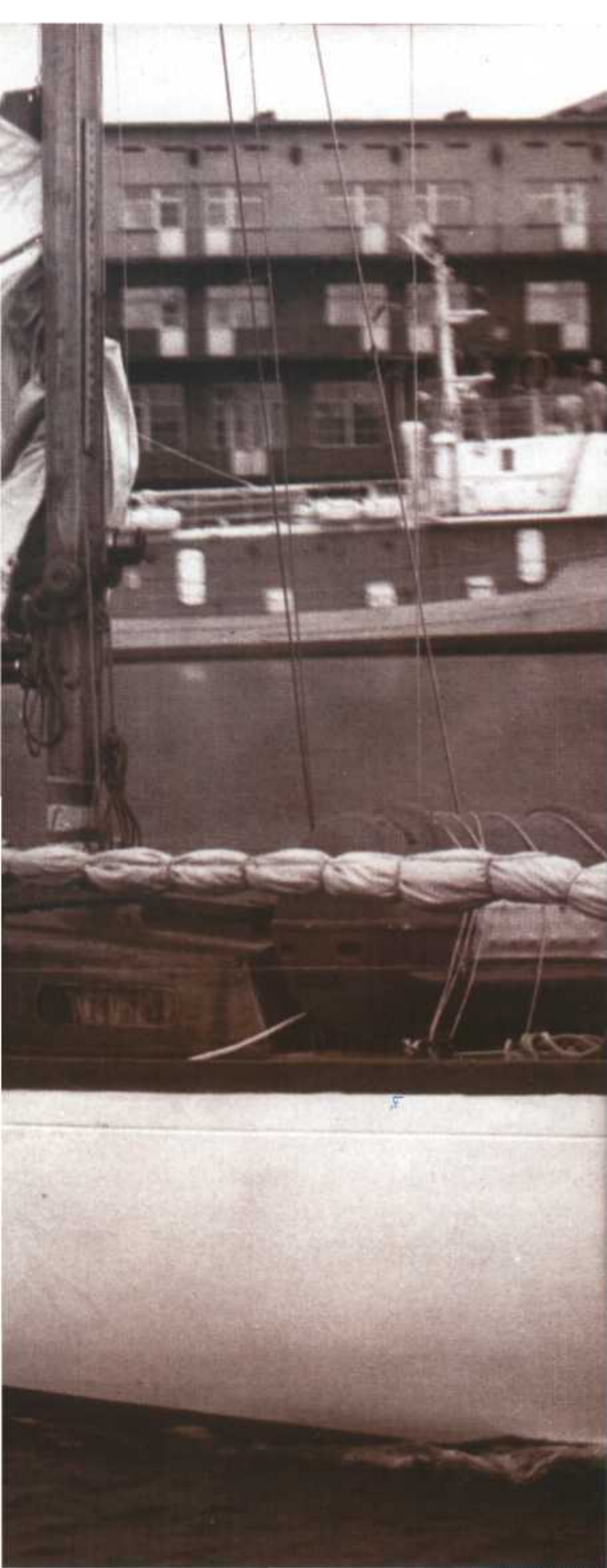
Rok osiemdziesiąty i wybuch „Solidarności” postawił Teresę Remiszewską wśród ludzi, którzy poczuli wolność na lądzie. A władze stanu wojennego uznały ją za osobę, która postanowiła obalić ustrój, zapewniając kilkumiesięczny pobyt w więzieniu. Interweniowali znani ludzie ze świata, poręczyli koledzy. Ale był to, oprócz końca pracy dziennikarskiej w „Żaglach”, także koniec żeglowania, chociaż nie miało to wtedy większego znaczenia, bo stała w obliczu choroby i śmierci ukochanego męża.

Ostatnio spotkałam Teresę Remiszewską w poradni kardiologicznej. Jej serce i życie toczą się już w innym rytmie.

Czy marzy jeszcze o jakimś rejsie, choćby z rodziną? Żeglują syn, córka i wnuki. Nie, bo twierdzi, że nikt by jej na jachcie nie słuchał. Nie wyobraża sobie tylko życia bez codziennego spaceru wzdłuż plaży do Brzeźna czy Ortowa. Myśli wtedy o tym, jak ludzie mimo wieku i złego samopoczucia uporczywie trzymają się życia, co umożliwi im dzisiaj postęp technologii, który również tak zmienił współczesne żeglarstwo. A przecież wystarczy dobry kadłub, ster, porządne żagle, dobry kompas, ewentualnie prymus i to już wszystko, co potrzebne jest na morzu.



Fot. J. Ukiojowski CAF/PAP – Archiwum PZZ



## O Teresie mówią:



### **Stanisław Tołwiński** **żeglarz. Prezes PŻŻ**

Mam szacunek dla Teresy Remiszewskiej-dynamicznej, emocjonalnej, konsekwentnej kobiety, która pokazała żeglarkom, jak można się przebijać. Wysoko cenię jej umiejętności i wyjątkowy hart ducha. Pierwszy raz spotkałem ją, kiedy starała się o udział w regatach samotników. Drugi raz spotkaliśmy się w wyjątkowych okolicznościach - Teresa siedziała w więzieniu, a ja z kolegami poręczałem za nią, uważając, że jest tego godna. Jako kobieta była i jest wzorem dla żeglarek.

### **Dariusz Bogucki** **żeglarz, polarnik, literat.**

Teresę poznałem jako smarkatą dziewczynę w basenie jachtowym w Gdyni w latach 50-tych. Była już wtedy żeglarką „pełną gębą”, choć patrzyliśmy na nią jak na gwiazdę filmową. Później zaprzyjaźniliśmy się bliżej, kiedy przygotowywała *KOMODORA* do samotnego rejsu przez Atlantyk. Myślę, że wtedy byłem takim pionochronem, rozładującym stresy i frustracje człowieka, którego przerósł własny pomysł. Chyba nie zdawała sobie sprawy z problemów technicznych i psychologicznych, jakie ją czekają, ale patrzyłem, jak z tym pomysłem rosta i rozwijała się, zachowując całą kobiecość. Normalna, pracująca kobieta z rodziną, dziećmi, która stanęła przed problemem wielkości księżycy i zastosowała typowo kobiece podejście. O tym zaś, jakiej klasy jest żeglarzem, najlepiej świadczy, jak poradziła sobie na oceanie.